



**"Biorę co chcę, daję co mam."**

### **Sanktuarium. Czyli jak możesz dzięki temu poszerzyć i polepszyć swoje życie wewnętrzne.**

To jest dla mnie coś specjalnego coś bardzo osobistego i intymnego. Podzielę się z Tobą tym byś mógł lub mogła robić sobie jeszcze lepiej niż dobrze niż wcześniej. Mam to od bardzo dawna i powiem jak to się zaczęło, a było to jeszcze w podstawówce. Po przestudiowaniu większości dostępnych wtedy materiałów dotyczących różnych religii świata doszedłem do wniosku, że mam już wszystko co jest potrzebne do tego by stworzyć w swoim świecie, w swojej głowie miejsce do komunikacji ze sobą na innym "trochę" szerszym poziomie. Wtedy uważałem to za poziom, teraz to inne wymiary, tak nie jeden wymiar, a wiele. Medytacje również nie były mi obce dzięki przyswojeniu wiedzy z różnych systemów medytacyjnych wymodelowałem swój własny i tenże praktykowałem i ulepszałem. Najlepsze było to, że nie musiałem siedzieć w jednej pozycji i nadwyręzać ciągle przemęczonych mięśni i stawów. Wbudowałem sobie drugi tunel, w którym nieustannie medytowałem i mogłem zaglądać tam kiedy chciałem. Z czasem ilość tuneli się zwiększała i zwiększała ... a teraz ... cóż, przestałem liczyć dawno temu.

No dobrze, tyle wprowadzenia, teraz przechodzimy do samego 'miejsca', opiszę Ci tutaj jak to u mnie wygląda w chwili obecnej co się tam znajduje i jak się tym posługuję. Zacznę od początku, tak jak bym to robił pierwszy raz, by łatwiej Ci było zrozumieć strukturę i procedury. Kładę się do łóżka i zamykam oczy, wszystko opiera się o wizualizacje, które stają się jakoby hipnagogami [czyli zaczątkami snu], w które wskakuję i jestem od razu w świadomym śnie. Nie wiem czy masz świadomość tego, że jak kładziesz się spać i zaczynasz zasypiać to pojawia się kilka drgnięć mięśni i potem zaczyna się paraliż senny i pojawiają się właśnie różne obrazki wprowadzające, z których nieświadomie już wybierasz i wskakujesz do jakiegoś snu. Na początku bez kontroli. A może udało Ci się parę razy choć na chwilę wybudzić we śnie i świadomie podążać za wydarzeniami i sterować swoimi poczynaniami? Prawda, że często się to zdarza? Możesz zrobić z tego umiejętność na tzw. zawołanie.

Tak to się na ogół odbywa. A świadomy sen to taki, w którym, budzisz się, bez otwierania oczu i wstawania, tylko śnisz dalej i masz pełną świadomość treści, środowiska i wydarzeń, które się we śnie odbywają. Możesz podejmować świadome decyzje i kontynuować przygodę, którą śnisz. Nauczenie się tego jest bardzo proste i przyjmij to przekonanie, bo ono bardzo ułatwi Ci rozpoczęcie zabawy. Technika jest bardzo prosta, przed snem powiedz sobie, że chcesz mieć świadomość w śnie i że będziesz sny pamiętać rano. I Zapomnij o tym. To niezbędne. Uwierz mi. Ci co się za bardzo spinają i dodają za dużo 'chciwej' energii utrudniają sobie. Odpuszczenie jest kluczowe w tego rodzaju programowania. Nazywa się to Moc przyciągania, opisał ją Joe Vitale. O tym możesz dowiedzieć się więcej w dziale **Polecane**.

Jeszcze jedna instalacja jest przydatna, a mianowicie, wszystko na co patrzysz będąc na jawie, codziennie, niech będzie 'triggerem' [spustem] uruchamiającym Twój świadomy sen. Czyli cokolwiek Ci się przyśni, co widziałeś lub widziałaś nie śpiąc, włącz Ci z automatu świadomy sen. A jak się obudzisz to zapisuj sny które ci się przyśniły. Tu jedna ważna rzecz, rano zapisuj sobie sny nawet jeśli nie pamiętasz żadnego - to go wymyśl lub przypomnij sobie jakiś starszy i zapisz. W ten sposób uczysz swój umysł lepszemu zapamiętywaniu snów i będzie tak, że po którymś razie będziesz zapamiętywać coraz więcej snów. A to też dobry krok w stronę OOB [Out Of Body Experience], czyli opuszczania ciała, zwane jako eksterioryzacja, wychodzenie ciała astralnego, ale o tym później.

Teraz wracamy do opisu, więc jak już sobie leżę i wybieram hipnagogę Sanktuarium, aha z świadomym śnieniem jest tak, że możesz sobie programować sny i wybierać co chcesz by Ci się przyśniło, czy zmieniać bieżący sen, np. powracające koszmary czy jakieś inne nieprzyjemne lub nudne sny. To chwilę później jak już się nauczysz świadomie śnić. Jeszcze jedna rzecz, zawsze jak gdzieś zamierzam podróżować, odwiedzam Sanktuarium i stamtąd wyruszam i jeśli wracam to również tamtędy. Stamtąd wychodzę i wracam ze snu do rzeczywistości czyli się budzę i fizycznie wstaję z łóżka.

Kontynuując, wyobrażam sobie że stoję na skraju gęstego i pięknego lasu. Nazwałem go Lasem Elfów. Wchodzę między drzewa i idę ścieżką, która wiedzie mnie przez tę piękną krainę. Las jest pełen współistniejących w tym środowisku, obok siebie wszystkich gatunków zwierząt, jak i bardzo dużo istot mitycznych, fantastycznych i takich jakie tylko możesz sobie wymarzyć. Mijam polankę, na której stoi kamienny Stonehenge - czasami zatrzymuję się tam na lewitujące medytacje. Idę dalej wzdłuż strumyka, który przeradza się w dość rwącą rzeczczkę i dochodzę do ogromnej polany pokrytej soczyście zieloną trawą, na której stoi parterowy malutki gliniany domek pokryty strzechą. Z komina leniwie leci sobie dymek przyrządzanych wewnątrz potraw przez gospodarza. Może już się domyślasz kto jest w nim gospodarzem.

Polana jak i rzeczka kończy się uskokiem, z którego woda spływa wodospadem w dół do dużego jeziora. Kraina jest górzysta, lesista a w oddali widać bezkresny ocean. Pogoda jest zawsze piękna, świeci słońce, na niebie są leniwie płynące chmurki. W oddali widać ciemne chmury po obu stronach, tylko tyle by z jednych mógł padać sobie deszczyk i czasem uderzyć piorun z burzy, a z drugich pada śnieg na szczyty gór. Na jednej ścianie lasu są kamienne bramy, portale wiodące do różnych wymiarów, które mogą kalibrować wedle uznania, w zależności gdzie chcą się udać. Czy na plan fizyczny, czy do astralu, albo wejść do czyjś snu lub ustawić się z kimś na wspólne śnienie - do tego właśnie służą mi te portale. Tworzę je na bieżąco, jest ich tam bardzo dużo.

Obok domku jest mały kamienny krąg do spotkań z różnymi przyzwanymi bytami jak i do integracji moich niższych, średnich i wyższych ja + istoty świetlistej. W domku znajduje się stół, kuchnia z paleniskiem w jednej dużej izbie. A obok jest mała ciasna izba w której mieści się mój Sarkofag. Przy stole siedzi starzec w kapturze, z którym zawsze rozmawiam gdy tam przybywam. Jak się pewnie zdążyliście zorientować to moje niższe ja. [niższe, średnie i wyższe ja - zaczerpnąłem z Huny]. Zawsze mogę zapytać go o zdanie lub poprosić, bo to właśnie dzięki niemu mam możliwość wezwania wyższego ja. A wyższe jak już jesteśmy w kręgu w trójkę, wtedy możemy wezwać istotę świetlistą, którą możesz nazwać aniołem stróżem [zapożyczone z katolicyzmu]. W pierścieniu mocy gdzie 4 byty łączą się w jedność staje się jasność i ... to zbyt osobiste.

Sarkofag, o którym wspomniałem doprasza się szerszego omówienia, jest wielofunkcyjnym urządzeniem uzdrawiającym. Ma wbudowany panel kontrolny za pomocą, którego mam wgląd do wszystkich procesów jakie się odbywają w moim ciele i umyśle. Mam tam wzór swojego idealnego zdrowia, do którego porównuję się zawsze gdy tam jestem. Zawsze do siebie i nigdy do nikogo innego. Tak, tak samo jak zawsze rozmawiam z niższym ja tak samo odwiedzam Sarkofag. Dzięki temu sprawdzam czy nie czepnęła się jakaś infekcja, którą trzeba szybko zdjąć z siebie [to tak samo jak rozbieranie z ubrudzonych ciuchów, myk i zdrowy jak ryba golasek :) ], czy uruchomić proces szybkiego leczenia. Bo po co tracić czas i energię na chorowanie? Choroba to zbędna strata czasu, która następuje w chwili nieuwagi czy wprost wdrukowania sobie jakiejś dolegliwości. Dobrym tutaj przekonaniem jest takie, które mówi, że większość lub nawet popełni ten czyn i powiem, że wszystkie dolegliwości są o podłożu psychosomatycznym i wiem że wszystkie są uleczalne za pomocą wszystkich dostępnych zasobów które mam w sobie, które masz w sobie.

Lekarze, którzy odpuścili, a pacjent nie dość że nie umarł to jeszcze kompletnie wyzdrowiał, oni nazywają to spontaniczną remisją. Nie ma nic gorszego jak tzw. mówienie prawdy. Na świecie nie ma żadnej technologii stwierdzającej pozostały czas życia człowieka, a jednak to lekarzom nie przeszkadza w wystawianiu diagnozy [to się nazywa instalacja samospełniającej się przepowiedni]. Pacjent na podstawie społecznie zainstalowanego autorytetu grupie lekarzy, wierzy swojemu lekarzowi i cóż ma zrobić, mijają dwa czy trzy zapowiedziane miesiące i człowiek umiera. A lekarz się szczyli swoją trafną diagnozą. Moi drodzy to nie w tą stronę. Ten system działa w taki sposób od tysiący lat.

W czasach plemiennych byli szamani uzdrowiciele, jak ktoś takiemu podpadł, a taki szaman miał większy posłuch niż wódz plemienia, był również jego najbliższym doradcą. To taki delikwent dostawał od szamana wróżbę, że umrze np. za trzy dni na wygnaniu. I co się działo? Ano nic nadzwyczajnego, bo w naszych głowach mamy dwa proste mechanizmy współpracujące, jeden to teoretyk, czyli ten który wymyśla, lub przyjmuje wersję szamana, a drugi to praktyk który tak organizuje naszą rzeczywistość, że potwierdza wszystko co teoretyk sobie ubzdura lub przyjmie. Czy wspomniałem że to są procesy nieświadome i kompletnie nie ma o nich pojęcia 99% ludzkości? O tym dowiesz się więcej od Roberta Antona Wilsona, którego opis znajdziesz w **Polecane**.

I jeszcze jedna rzecz dla lekarzy. Domyślam się, orientujecie się jak wygląda komunikacja. Kilkadziesiąt procent to mowa ciała, kilkanaście to intonacja, a słowa to zaledwie kilka procent. I coś jeszcze na temat intonacji, domyślam się, że zdajecie sobie sprawę z tego, że dzielimy ją na wznoszącą, normalną/poziomą i opadającą. Wznosząca instaluje niepewność, normalna to zwykły przekaz, a opadająca instaluje polecenia, rozkazy. Więc drodzy uzdrowiciele, jeśli macie do przekazania jakąś "smutną" wiadomość zróbcie to niespójnie, czyli mówcie coś smutnego śmiejąc się i podnosząc intonację w górę. Na poziomie świadomym oni mogą nie 'załapać', za to na poziomie nieświadomym taka instalacja się nie osadzi i da im więcej opcji do wyboru. Wierzę, że tak samo jak ja chcecie dla nich jak najlepiej. A o tym co robicie nie musicie nikomu mówić, bo powiem Wam w tajemnicy, o tym się nie mówi, to się robi.

Przypomina mi to jedną historię jak dwóch zagranicznych terapeutów chciało przetestować swoją nową metodę na leczenie nieuleczalnych przypadków raka. Wzięli jednego pacjenta, któremu konwencjonalna medycyna nie mogła już nic zaferować prócz znieczulenia. Dość wcześniej u tego człowieka wykryto raka i będąc jeszcze w kwiecie wieku nowotwór zjadał mu organizm. Ci dwaj panowie uwierzyli że to zadziała i zaproponowali mu nową metodę, nie wgłębiając się w tłumaczenie tego co robią, poprosili by uwierzył im i wykonywał dokładnie i sumiennie to o co mu zlecają. Leczenie opierało się o wzbudzenie jego procesów myślowych, które zostały ukierunkowane na zwalczanie komórek nowotworowych. Nie trzeba było długo czekać na efekty. Pierwsze pojawiły się po paru tygodniach i rokowały bardzo dobre nadzieje, ilość komórek malała. Po trzech miesiącach wszystkie znikły i ten młody człowiek wrócił do kompletnego zdrowia i do swojego życia, miał je przed sobą ... odzyskane.

Chcielibyście zapewne tak samo jak ja by ta historia skończyła się happy endem, niestety tak nie było i już opowiadam co było dalej. Po upływie dwóch lat jakiś sceptycznie nastawiony redaktorzyzna jakiegoś szmatławca napisał o nich artykuł. Niestety nie był to artykuł pochlebnie opisujący tę metodę. Dlatego że redaktorkę był

ukierunkowany nie na podobieństwa, a na różnice i wymyślił sobie jak by tu wyciągnąć jakąś sensację i oczernił ów metodę, że to ściema i szarlataneria, bo nijak to się nie ma do medycyny. I nie było by w tym nic złego, bo wiele jest gazet, które z zasady nie mają pisać prawdy, a istnieć chcą i mogą.

Takie prawo. Niestety gazeta ta wpadła w ręce tegoż pacjenta. Absolutnie zdrowy chłopak, załamał się tym co spowodowało, że jego teoretyk przywrócił stary pattern, a praktyk uruchomił komórki do wytworzenia nowotworu i po kilku tygodniach choroba się wznowiła i zmarł niewiele później. I tu nasuwa się kilka pytań: Czy to był nawrót choroby czy stworzenie jej od nowa? Czy chłopak by mógł żyć zdrowo do końca życia, gdyby nie przeczytał tej feralnej gazety? Tak można gdybać sobie długo i namiętnie i szukać wiatru w polu. Ja zastanawiam się co jeszcze niesamowitego kryje nasz umysł czego nie odkryliśmy i do czego jeszcze jesteśmy zdolni. Bo wszystko przed nami, kwestia tego czy chcemy się w to zagłębić i temat dogłębnie zgłębić. Miej w sobie wszystkie niezbędne zasoby do stworzenia czegokolwiek, wyzdrowienia z kiepskiej instalacji - wyśmienicie, gorzej jest jak sami sobie wkładamy mało korzystne rzeczy dla siebie, bo tłumaczymy to że nie umiemy, że nikt nas nie nauczył, że tak to jest albo inne pierdy systemowe wkładane nam do głów tylko po to byśmy się więcej bali, byśmy byli łatwiej kontrolowalni, by ktoś miał z tego biznes lub radochę. Niestety kiepskie to działania, które budują ujemną karmę, wystrzegajcie się tego. Róbcie sobie dobrze i innym. Do tego Was zachęcam.

Tak nie wykluczam ani nie odrzucam konwencjonalnej medycyny. Bo lubiąc mieć zawsze więcej opcji biorę ją i wzmacniam wiarą w siebie i siłę mojego systemu immunologicznego wspartego świadomą sugestią skierowaną do odpowiedniego ośrodka. Gdy wszystko sprawdzę i potwierdzę swój stan zdrowia, mogę się zająć innymi fajnymi rzeczami, np. można się nauczyć obniżyć puls, to tak samo przy medytacji. A w Sarkofagu jest pokrętło na panelu, za pomocą którego mogę to zrobić. Opcji jest nieskończenie wiele, dlatego że możesz wymyślać co tylko chcesz. Skok adrenaliny potrzebny do szybkiego leczenia, czy skierowanie ciśnienia krwi w pewne rejony ciała. Tak jak powiedziałem, robisz co chcesz i pamiętaj o jednym, wszystko ma być ekologiczne i zdrowe dla Ciebie. Tak to właśnie ma działać. Bierzesz co chcesz i robisz z tego swój własny mix emocjonalny. Dalszy ciąg poniżej w artykule "Punkt Świadomości".

Inne artykuły znajdziesz na stronie <http://www.jarekbogacki.com> w dziale **O mnie**. Zapraszam do lektury.